Nr. 190. Lwów — Niedziela dnia 26 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | św. Zefiryna | Maksyma
Jutro: | Przen. św. Kazim. | Micheasza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 40 Zachód „ „ 6 „ 8

Długość dnia godzin 13 min. 28 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Skutki teroryzmu.

Zupełną bezcelowość rabunków, dokonywanych przez bandy opryszków, i zamachów na policyantów, żandarmów i czynowników uznaje nawet tajne pismo pepeesów *Czerwony sztandar*, który dowodzi, że rabunki nie są „konfiskatą“ w imieniu ludu, albowiem lud jeszcze nie wyrokuje i łupów nie liczy. Również bezcelowe są mordy, ponieważ nie doprowadzą rewolucyi do władzy. Zatem pepeesiści wypierają się zbójeckich czynów, wykonywanych teraz w Królestwie Polskiem. W takim razie któż są zbóje? kto piraci, włóczący się po Warszawie? Jeżeli zwykli mordercy, to po co zabijają policyantów i żandarmów, których złupić nie można, bo oni nic przy sobie nie mają? A zresztą wiadomo, że zabici nie są obdzierani. Po co dokonano zamachu na jen. Skałłona? Wedle warszawskiej pogłoski, on sam kazał wykonać na sobie ten pozorny zamach, aby mógł następnie zażądać władzy dyktatorskiej. Naszem zdaniem, jest to pogłoska niedorzeczna. Wiemy, że znieprawione policye same czasami urządzają pozorne zamachy, aby rozwinąć teroryzm, lecz skutki dynamitowego zamachu są tak nieobliczalne, że nie mogą być używane jako policyjny środek w rękach przewrotnego despoty. Przypuśćmy, że Skałłon sam, albo „rosyjskie sobranie“ chciało zamachem na szefa władzy przekonać Petersburg o konieczności dyktatury. W takim razie ktoś podstawiony rzuciłby się na Skałłona ze sztyletem, albo wypaliłby doń z rewolweru, lecz czyż można tak rzucić bombę, aby nie zrobiła nic złego? Pirotechnikom wiadomo, że działanie wszystkich znanych środków wybuchowych nigdy nie jest jednakowe, — raz bardzo silne, innym razem słabe. Zbyt więc ryzykowne jest narażać się na skutki wybuchu, a zatem stanowczo trzeba wykluczyć przypuszczenie, że zamach na Skałłona był tylko pozorny. Opłacić taką intrygę wstrząśnieniem mózgu i utratą słuchu, to za wielka ofiara dla takiego celu, jak tytuł dyktatora, kiedy już się posiada pełną jego władzę. Trzeba przeto powiedzieć, że był nie pozorny, ale rzeczywisty zamach, a urządzono go tak, że niewątpliwie był spisek, była organizacya. Prostym zbójom czyn ten był niepotrzebny, zatem wykonali go teroryści, czyli socyaliści z bojówki, a czy z pepeesów, czy też z bandytów, to już rzecz obojętna. Umywanie rąk przez socyalistów w *Czerwonym sztandarze* nikogo nie może przekonać o ich niewinności, a że sami uznają bezcelowość zamachów, tem większa ich zbrodniczość wobec społeczeństwa.

Ono pokutuje za czyny terorystów i na nie spadają zarzuty z rosyjskiej strony. Pokutuje, bo ustał ruch handlowy, zamarło życie, ludzie żyją jakby w domowym areszcie, wieczorami wolno im wychodzić na ulicę tylko z latarkami, wszyscy podlegają grubijańskim rewizyom żołdactwa i legalnym rabunkom patroli. A z rosyjskiej strony zarzucono całej naszej ludności, że nie przeciwdziała, nawet pobłaża mordercom, nie pomaga ich łowić, może nawet im sprzyja. Z takiego posądzenia zrodził się szalony wniosek, aby władza uwięziła mnóstwo osób podejrzanych o rewolucyjny sposób myślenia i traktowała ich jako zakładników; za zabicie kogoś z rosyjskiej administracyi, natychmiast powieszonoby kilku zakładników. To oczywiście pomysł szalonego Nerona. Dopiero rozwinęłyby się szpiegostwa i donosy! dopieroby się zaczęły czasy francuskiego konwentu! Ale jen. Skałłon już coś podobnego zarządził. Według jego rozkazu będą karani trzymiesięcznem więzieniem wszyscy ci, którzy przypadkowo się znajdą w pobliżu zamachu, a zachowają się obojętnie, to znaczy, nie będą łowili zbrodniarza. Nie uwzględnił tu mądry administrator, że ci, którzy przypadkowo znajdują się świadkami tak strasznego wypadku, zwykle drętwieją z przerażenia, a ci, co mają silne nerwy i zachowują przytomność umysłu, przedewszystkiem uciekają do bram, bo z doświadczenia wiedzą, że żołnierze zaraz strzelają „na wszystkie strony“ i z reguły zabijają niewinnych ludzi. Ile to już jest takich ofiar sołdackiego animuszu! Jeżeli wojsko traci w takich razach panowanie nad sobą, czegoż żądać od osób cywilnych! Sam jen. Skałłon stracił głowę, bo w swym rozkazie rozporządził, że trzymiesięcznym aresztem będą karani także ci, którzy wiedząc coś o zamierzonym zamachu, nie doniosą władzy. Takie rozporządzenie było zupełnie niepotrzebne, ponieważ kodeks karny o wiele surowiej ściga wszelkich ukrywaczy zbrodni.

Być może, że każda inna publiczność byłaby więcej od polskiej starała się wytępić bandytyzm. Nie utrzymujemy tego stanowczo, bo z dziejów wszystkich rewolucyj wiemy, jaka panika ogarnia ludzi przed tajną siłą terorystów; jak strach o własne życie wypacza charaktery. Wszakże olbrzymia większość członków francuskiego zgromadzenia narodowego była przeciwna skazaniu na śmierć Ludwika XVI, a jednak wszyscy oni głosowali za jego ścięciem. Rząd rosyjski dopuścił do tego, że taka panika przed terorystami ogarnęła ludność warszawską, więc teraz już nie czas oskarżać jej o obojętność. Dodajmy do tego, że ta ludność od stu z górą lat przywykła do tego, że jej nie wolno się mieszać do żadnych czynów rządowych. Niepodobna na zawołanie oduczyć od tego ludności, w którą dziedzicznie wpojono regułę, że stamtąd, gdzie policya, gdzie sąd, gdzie czynownictwo, trzeba jak najdalej uciekać.

Więc uczyniony ludności polskiej zarzut obojętności niech Rosyanie zwrócą do siebie: jak ich rząd wychował tę ludność, taką ją ma. Ona może tylko cierpieć — i od rządu i od terorystów, — a cierpiąc, wiedzieć, że teroryzmem nic dobrego nie można osiągnąć, jeno trzeba będzie znieść jeszcze większe męki. Już w Petersburgu orzekł Ignatjew, że Królestwo można uspokoić tylko środkami Murawjewa-Wieszaciela. Jakież one były?

Wieszanie bez wyboru — to jeszcze nie wszystko. Oto Murawjew postawił w każdym zgoła domu po kilku żołnierzy. Takie warty pilnowały wszystkich mieszkańców, miały ich spis, nadzorowały tryb życia każdej rodziny, jedne osoby uwalniały do miasta po sprawunki, inne zamykały pod klucz. Rewidowały każdego przed daniem mu urlopu do miasta. Bardzo łatwo zrobić to samo teraz. W Warszawie liczą 15 tysięcy kamienic. Postawić w każdej pięciu żołnierzy z nabitymi karabinami — oto środek przypomniany przez Ignatjewa. Zamachy niezawodnie ustaną, ale jak[illegible] ucierpi cała ludność, wzięta w ten sposób do więzienia! To jedno sprawią owe ohydne zamachy, — nic więcej. A zamachowcom może się zdaje, że się czegoś na rządzie dobiją!... Fanatyczne półgłówki!

Dyplomacya kossuthowców.

Jak Czesi dawniej umizgali się do Rosyi, a potem do Francyi, grożąc Austryi temi państwami, tak kossuthowcy jęli teraz zabiegać o sojusz z Anglią przeciw — pangermanizmowi. To jest teraz bardzo modna idea w stronnictwie niezawisłości. W całości można ją poznać z artykułów w przybocznym organie Kossutha, w którym on sam stale pisuje, w dzienniku *Budapesti Hirlap*. W dokładnem streszczeniu, ta idea tak się przedstawia:

„Kwestya bałkańska — pisze *Budapesti Hirlap* — zaczyna się nie w Belgradzie, lecz w Peszcie. Węgry — oto kapitański mostek, z którego można dokładnie obserwować wszystkie ruchy na Bałkanie i niemi kierować. Doskonale o tem wiedzą berlińscy mężowie stanu, którzy też dlatego zachęcają Austryę do trzymania Węgier w niemieckiej garści, ponieważ pangermanizm dąży do opanowania półwyspu bałkańskiego i Adryatyku. Bez Węgier podlegających germanizmowi, nie mogą Niemcy rozszerzać się w tym kierunku. Mikołaj I, który w Rosyi był przedstawicielem niemieckich dążności wspólnie z kanclerzem swym Niemcem Nesselrodem, dlatego właśnie pośpieszył w roku 1848-mym niemieckiej Austryi na pomoc, aby się Węgry nie wyrwały z germańskich wężowych splotów. Rolę Mikołaja I-go objęli teraz politycy berlińscy — i oni-to różnią Przedlitawię z Zalitawią, aby cała habsburska monarchia była słaba, a więc i posłuszna Niemcom. Spodziewają się oni w ten sposób dojść do Tryestu w jedną stronę, a do Bałkanów — w drugą. Jeżeli spełni się ich marzenie, Węgry znikną, lecz będzie naruszona równowaga nietylko europejska, ale ogólnoświatowa. Zatem to, co Niemcy uważają za swą polityczną i zarazem narodową misyę, przedstawia się innym narodom jako ogromne niebezpieczeństwo. Politycy zagrożonych niem krajów wpadli na pomysł stworzenia federacyi bałkańskiej, do której weszłyby Rumunia i Węgry, ale zrealizowaniu tej myśli przeszkadzają Niemcy naraz z kilku stron: intrygami w Turcyi, w Grecyi i w Austryi. Koniecznie tedy potrzeba, aby monarchia habsburska była silna, bo dopiero wtedy przestanie ona podlegać wpływom berlińskim i stanie jako nieprzebyty mur między Niemcami a półwyspem bałkańskim i Adryatykiem. Aby zaś Austro-Węgry były silne, muszą one składać się z dwóch zupełnie samodzielnych państw, a zatem Węgry muszą zdobyć całkowitą odrębność, mieć własne wojsko i własną dyplomacyę, patrzącą na świat ze stanowiska peszteńskiego, a nie wiedeńskiego, które z konieczności musi być niemieckie. Z tego wynika, że węgierska walka z Austryą o samoistność bynajmniej nie jest kwestyą jedynie wewnętrzną monarchii habsburskiej, lecz przeciwnie powinna tak samo obchodzić całą Europę, jak obchodzi cesarstwo niemieckie. Skoro Berlin stoi w tej walce po stronie Wiednia, to rzecz jasna, że zachodnia Europa powinna stanąć po stronie Pesztu. Ale ten obowiązek przedewszystkiem spada na Anglię, ponieważ posuwanie się Niemiec na południowy wschód przedstawia dla niej największe niebezpieczeństwo. Potężna monarchia, oparta o Bałtyk, Adryatyk i archipelag grecki, a mająca w swych rękach Bosfor i Dardanele, za niemi zaś koleje anatolskie i mezopotamskie, dobiegające do Zatoki Perskiej, do granic Arabii i do palestyńskich wybrzeży, — stanie się panią morza Śródziemnego i opancerzoną pięścią, podniesioną nad Egiptem. Wówczas biada temu, na kogo Niemcy spojrzą ze zmarszczoną brwią!

Aby nie dopuścić do takiej przyszłości, potrzeba tylko rozwiązać ręce Węgrom. Niech więc Anglia poprze w Wiedniu ich dążności: niech powie, że monarchia habsburska może, nie obawiając się Niemiec, rozdzielić się na dwa samoistne państwa, a reszta już się zrobi bez walki, rujnującej siły tak niezbędnej dla Europy monarchii austro-węgierskiej. Za tę wielką, a niekosztowną i teraz jeszcze nieryzykowną usługę, zdobędzie Anglia w państwie węgierskiem stałego i naturalnego sprzymierzeńca na wschodzie Europy.

Taki oto jest dyplomatyczny plan Kossuthowców. Traktują go oni bardzo poważnie, popularyzują go nietylko w swoich, lecz także w angielskich i francuskich dziennikach. W roku 1866-tym sprzyjali Prusom, a teraz Prusy, stawszy się cesarstwem niemieckiem, nabawiają ich manii prześladowczej, każą im w rozbiciu monarchii habsburskiej widzieć jej siłę, a ratunek dla siebie i znowu szukają sprzymierzeńców za granicami państwa. Za nadto kunsztowna dyplomacya! — istne chodzenie po krawędzi dachu, jak w lunatyzmie!

Korespondencye.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Oddanie do użytku dalszej partyi kolei alpejskiej, t. z. kolei pyrneńskiej. — Jej znaczenie. — Proces o własność literacką kupletu. — Pies spadkobiercą).

(y.) Znów jedno ogniwo w łańcuchu nowych kolei alpejskich wykończono i oddano onegdaj do użytku publicznego, a mianowicie kolej t. z. pyrneńską z Lincu do Selzthalu, Część jej z Linzu do Klaus-Steyrling, już od kilku miesięcy jest w ruchu, obecnie zaś poświęcono ważniejszą jej część z Klaus-Steyrling do Selztalu, gdzie łączy się ona z wielką i bardzo ożywioną siecią kolei noszącej niegdyś nazwę arcyksięcia Rudolfa, której punkt początkowy znajduje się w Budziejowicach w Czechach, a końcowy w Pontafel na granicy włoskiej.

Oddana obecnie do użytku publicznego kolej alpejska ma wprawdzie tylko 43 kilometrów długości, mimo to jednak jest niezmiernie ważna zarówno pod względem technicznym jak komercyalnym. Aby tę stosunkowo tak krótką linię otworzyć dla międzynarodowego ruchu, trzeba było przebić tunel przez górę Borruck 4.800 metrów długości i cztery krótsze tunele, nadto wybudować trzynaście wielkich mostów, których łączna długość wynosi przeszło kilometr.

Dzięki tej nowej niewielkiej kolei skrócona zostaje droga, jaką zarówno towary jak i podróżni przebyć muszą z Lincu do Tryestu z 669 na 533 kilometrów, a więc o 20%, transport zaś towarów wedle ogólnej taryfy, nie licząc specyalnych udogodnień dla ruty alpejskiej, będzie tańszym o przeszło 10%.

Nowa ta linia będzie transitową, mającą obsługiwać pozbawiony dotychczas komunikacyi kolejowej obszar, położony między rzekami Dunajem, Anizą i Traunem. Istnieje tam kilka fabryk kos, które od niepamiętnych czasów wysyłały swe wyroby do Rosyi, a nawet i do Azyi, obecnie jednak zagrożone są konkurencyą wyrobów niemieckich i francuskich. Nowa kolej alpejska uratować ma od zagłady ten stary przemysł, a nadto ułatwić ma eksport produktów tamtejszego gruntu alpejskiego, jak drzewa, gipsu, alabastru i marmuru.

Zabawny spór o własność literacką toczył się przed tutejszym sądem. Oto znany komik Józef Modl, występujący od kilkunastu lat u Ronachera i śpiewający przeważnie kuplety i piosnki, które sam ułożył, zapozwał do sądu szansonistkę Mariettę Harras o kradzież literacką, popełnioną przez to, że do jakiejś piosenki, którą śpiewała w tinglach, dodawała zakończenie ułożone przez Modla, a opiewające: „Im Himmel, ist es herrlich, im Himmel ist es schön, ich kann's behaupten, denn ich, ich hab's gesehn“. (W niebie jest pięknie, w niebie jest wspaniale, ja mogę coś o tem powiedzieć, bo sam to widziałem). Na dowód, że to zakończenie jest istotnie jego oryginalnym utworem, powołał się Modl na opinię rzeczoznawców. Sąd powołał na rzeczoznawcę dyrektora chóru Männergesangvereinu Kremsera, a on orzekł, że owa zwrotka nie jest wprawdzie sama przez się oryginalnym pomysłem Modla, ale w każdym razie kombinacyę jej z pieśnią i sposób zastosowania uważać należy jako oryginalne. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił pozwaną szansonistkę od oskarżenia, motywując swój wyrok tem, że kawałek kupletu nie jest tego rodzaju utworem,

---

Camille Mauclair.

Sobowtór.

Wybrzeże Sekwany było, dokąd wzrok sięgał, pogrążone w ciemnościach i głębokiej ciszy. Tylko gdzieniegdzie kłóciły się blade błyski księżycowego światła z żółtawymi, migającymi płomykami gazowych latarni,

Pan Wiktor Deleutre, upewniwszy się, że naokół nie ma żywej duszy, odetchnął głęboko i z wielką ulgą, wsparł się plecyma o kamienną balustradę i słuchał gwałtownych uderzeń swej krwi w sercu i żyłach. Powoli wzburzenie wewnętrzne ustępowało i krew zaczęła krążyć wolniej i łagodniej. Ogarnęło go nawet jakieś błogie uczucie zadowolenia. Obmacawszy się uważnie ze wszystkich stron, stwierdził, iż odzież była w zupełnym porządku. Walka trwała zresztą bardzo krótko. Porwał był pana Juliana Navières, zanim go wrzucił do Sekwany, tak niespodzianie i zręcznie, iż ten zaskoczony z nienacka, ledwie mógł chwycić oburącz za poły znacznie silniejszego napastnika; nie była to zresztą świadoma obrona życia, lecz raczej mimowolny odruch instynktu samozachowawczego.

W tej chwili rozległ się krótki, stłumiony krzyk i pan Navières znikł w czarnych nurtach. I znów nastała cisza.

Wiktor Deleutre panował nad sobą zupełnie i czekał dwie do trzech minut. Z łodzi ratunkowych, przytwierdzonych do przeciwległego brzegu rzeki w znacznej odległości od miejsca zbrodni, żadna nie ruszyła się z miejsca. Naokół panowała głęboka, nieprzenikniona cisza. Dramat, który się rozegrał, nie miał widocznie żadnego świadka. Pan Deleutre poszedł więc dalej równym krokiem, księżyc, który wystąpił teraz w całej swej pełni i jasności, otoczył jego postać bladem światłem.

Pan Deleutre był zimnym, wyrachowanym przemysłowcem, a mieszkał na jednem z przedmieść paryskich. Uczestniczył był w bankiecie przemysłowców, który przeciągnął się późno w noc, a potem wracał do domu w towarzystwie swego sąsiada, właściciela fabryki, pana Juliana Navières. Obydwaj panowie czekali długo, ale bez skutku na dorożkę. Ponieważ jednak noc była bardzo piękną mimo chłodu, zbyt dokuczliwego jak na pierwsze dni października, więc zdecydowali się pójść piechotą do domu. Wiktor Deleutre nienawidził pana Navières już oddawna. Kupiecka przebiegłość jego towarzysza nabawiała go nieraz wielkich kłopotów, a dwa ważne, po mistrzowsku obmyślane interesy wzięły w łeb z powodu sprytnej konkurencyi tego pana Navières. Teraz zanosiło się na nowy manewr; jeśli go Navières wykona, to wyroby jego wyprą niezawodnie z targu wyroby konkurentów, a Deleutre nową poniesie klęskę. Pan Navières był ot, zwyczajnie jak po bankiecie, nieco podochocony, więc popuścił trochę języka i popisywał się całkiem otwarcie kupieckim pomysłem, jaki zamyślał wykonać w najbliższej przyszłości. Deleutre życzył mu powodzenia z udaną szczerością i w tej właśnie chwili błysnęła mu nagle myśl zamordowania konkurenta.

Poczuł w sobie odrazu niepojętą siłę woli i zimną krew, posuniętą do ostatecznych granic. Równocześnie z myślą o zbrodni, którą mógłby popełnić, powstało w nim błyskawicznie wyobrażenie, jak należy ją wykonać!

Działo się to tak, jakgdyby jego osoba, działająca zazwyczaj powoli i ostrożnie, nagle zniknęła, a jej miejsce zajęła inne jakieś jestestwo, które w jego imieniu i nie dbając o jego wolę, powzięło okropny zamysł. W chwilę gdy napiła ta niespodziana przemiana osób, porwał Deleutre swego towarzysza jedną ręką za kołnierz, a drugą za płaszcz u biodra, i jednym zamachem cisnął nim w rzekę.

Po tym czynie zbrodniczym wrócił Deleutre do swego mieszkania, położył się do łóżka i spał bez przerwy głębokim, twardym snem bezsennych widziadeł, bez niepokojów aż do jasnego dnia. Przebudziwszy się, wstał i załatwiał swe interesy punktualnie i skrupulatnie jak zwykle. Niewzruszony spokój przenikał całą jego istotę; myśli jego nie były wcale pochłonięte dramatem, który rozegrał się ubiegłej nocy, ale też nie starał się odwrócić uwagi od tego dramatu. Potem, siedząc w swem biurze, rozważał Deleutre, po załatwieniu zwykłej korespondencyi, jeszcze raz wszystkie szczegóły nocnego zajścia z systematycznością, która cechowała go we wszystkich jego zajęciach. Moralna strona czynu była mu jednak zupełnie obojętną. Śmierć pana Navières ani go cieszyła, ani przerażała, jakkolwiek zdawał sobie jasno z tego sprawę, że popełnił zbrodnię. Zdawał sobie także sprawę i z tego, że zbrodnią, popełnioną na panu Navières uwolnił się od konkurenta, co bardzo korzystnie oddziała na jego interesy. Pomyślał wreszcie i o tem, iż dopiero po dłuższym czasie, nie narażając się na podejrzenia, będzie mógł notaryuszowi przedłożyć transakcyę, której plan Navières wyjawił mu przed śmiercią. Tymczasem zapisał sobie ołówkiem nazwiska wszystkich tych osób, które zamierzał wezwać do udziału w tej korzystnej transakcyi. Zajęty temi obliczeniami, nie doznał on najlżejszego wyrzutu sumienia, ani najmniejszej obawy. Sam się nie mógł dość nadziwić równowadze swego umysłu. Przeciwnie, myśląc o swej zbrodni, uczuł jakąś nadludzką energię, jakieś wprost nienaturalne zaufanie do siebie, które go unosiło wysoko ponad zwykłe jego „ja“. Ogarnęło go wielkie zdziwienie, gdy spostrzegł, że natura jego jest tak niesłychanie odporna i tak nawskróś przejęta lekceważeniem wszelkich etycznych skrupułów. Po śniadaniu, które spożywał zwykle w biurze, zapalił cygaro i jął dalej załatwiać swą korespondencyę. Miał jeszcze napisać dwa pilne listy. Skończywszy je, sporządził jeszcze ich kopie. Potem obrócił kartkę w księdze dla kopij i napisał energicznem pismem następujące słowa: „W odpowiedzi na list JWP. z... mam zaszczyt zawiadomić, że p. Wiktor Deleutre, w nocy tego a tego dnia wrzucił pana Juliana Navières do Sekwany w pobliżu mostu Grenelle...“ Już miał położyć podpis swój pod temi słowami, gdy nagle zatrzymał się i krzywiąc usta z wymuszonym uśmiechem, jakgdyby szło o jakiś niesmaczny żart, szepnął do siebie:

— No, dalibóg! Nie mogę przecież pod tem położyć mego prawnie obowiązującego podpisu....

W tem uczuł jakby jakieś tchnienie lodowe, spojrzał podejrzliwie wokoło i upewniwszy się, że jest sam, wydarł z księgi zapisaną dopiero co kartkę i podarłszy ją w drobne kawałki wrzucił ją do pieca. Teraz wlepił oczy w otwór pieca i patrzył tak długo, dopóki płomień nie pożarł doszczętnie wrzuconych papierków. Potem wzruszył nieznacznie ramionami i jął uważnie usuwać ślady wyrwanej kartki w księdze dla kopij. Pan Deleutre doznał wprawdzie w tej chwili pewnego zaniepokojenia, ale uczucie to było bardzo nieuchwytne, zdawało się pochodzić z dalekiej jakiejś, mglistej przestrzeni, coś jakby się odnosiło do kogo innego, a nie do jego własnej istoty. Równocześnie budziło się w nim poczucie dziwnej, ponurej potęgi. Zapalając drugie cygaro, rzekł do siebie:

— Otóż tak: *jeślibym* powiedział... to *wówczas* dowiedzieliby się wszyscy... ponieważ jednak nie powiem, ani też po raz drugi napiszę tak idyotycznie, jak to teraz uczyniłem, to...

Nagle tajemnicze zniknięcie pana Navières wywołało wielką sensacyę w całym Paryżu. Rozpoczęto dochodzenia, wyłowiono też na drugi dzień trupa. Skonstatowano brak wszelkich znamion dokonanego na nim morderstwa, również stwierdzono, że zmarły miał jeszcze przy sobie portfel z banknotami i pierścionki na palcach. Nadto stan majątkowy ś. p. pana Navières wykluczał także przypuszczenie, iż popełnił on samobójstwo. Mógł więc zajść tu nieszczęśliwy wypadek. Starano się dociec, jak pan Navières spędził noc krytyczną przed swym zgonem. Pan Deleutre otrzymał wezwanie do sędziego śledczego, Sędzia przyjął poważanego przemysłowca nadzwyczaj uprzejmie i z wszelkiemi względami, które należały się czcigodnej osobie, dziwnym zbiegiem okoliczności wciągniętej w tak niezmiernie przykrą sprawę. Pan Deleutre opowiedział wszystko, co mu było wiadome. Odprowadziwszy pana Navières aż do mostu, pożegnał się z nim i poszedł na prawy brzeg Sekwany. Żegnając się z nim, zaproponował mu, iż odprowadzi go do domu, ale Navières nie przyjął propozycyi. Rozeszli się więc, ale Deleutre nie zauważył nic podejrzanego.

Po tem zeznaniu udzielił on sędziemu śledczemu według możności bliższych informacyi o stanie interesów pana Navières, a nakoniec nie omieszkał wyrazić w serdecznych słowach głębokiego swego smutku z powodu tragicznego zgonu obywatela, którego zasługom nieraz już miał zaszczyt oddać należny im hołd.

Następnego dnia był Deleutre na pogrzebie ś. p. pana Navières i szedł za trumną aż na cmentarz. Czyniąc to, nie czuł ani satysfakcyi, ani też trwogi. Rola, którą sobie obrał, nie ciężyła mu wcale. Postępował poprostu mimowolnie według planu, wynikającego w głębi jego istoty. Każdy szczegół tego planu nastręczał mu się sam przez się. Działał według tego planu całkiem machinalnie, taksamo jak człowiek dorosły czyta gazetę, nie przypominając sobie, z jakim trudem uczył się niegdyś w dzieciństwie alfabetu. Żył spokojnie, bez obaw i strachu, nie starając się nawet o rozwiązanie zagadki swej duszy, polegającej na tem, iż on, który zawsze był nienagannie porządnym człowiekiem, stracił nagle wszelkie poczucie etyczne i mimo świadomości popełnionej zbrodni, nie odczuwał żadnego lęku, ani wyrzutów sumienia.

Minęło kilka dni. Deleutre otrzymał ponowne wezwanie do sędziego śledczego. Znów nie doznał najmniejszego choćby zaniepokojenia. Stawił się w oznaczonym czasie, miał minę najobojętniejszą w świecie. Sędzia przyjął go z niemniejszą uprzejmością niż poprzedniego razu. Powiedział mu, iż sprawa, o którą chodzi, można uważać już prawie za załatwioną, należy przypuścić, iż — choć się to wydaje tak wysoce nieprawdopodobnem — zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Samobójstwo lub morderstwo — są według wyniku dochodzeń wykluczone. Idzie teraz tylko o drobnostkę, mianowicie, czy pan Deleutre, rozmawiając z nieszczęsną ofiarą bezpośrednio przed jej śmiercią, nie usłyszał z ust jej jakichś zamiarów i planów na przyszłość. Mówiąc to, miał sędzia wprawdzie wzrok chłodny, ale całe jego zachowanie się objawiało zupełny szacunek dla osoby, do której słowa te były zwrócone. Gdy Deleutre w tonie swobodnym ze szczerym akcentem człowieka prawdomównego począł mu udzielać wszelkich żądanych wyjaśnień, wzrok sędziego rychło złagodniał i nabrał przyjaznego wyrazu. Doszło do tego, że sędzia w toku rozmowy przepraszał wielokrotnie Deleutre'a za te ustawiczne fatygi i ostatecznie przyrzekł mu, iż ta indagacya będzie już ostatnią. Nakoniec poprosił on pana Deleutre o podpisanie protokołu. Pan Deleutre chwycił za pióro, i napisał wyraźnem i energicznem pismem:

„W odpowiedzi na list JWP. z... mam zaszczyt zawiadomić, iż p. Wiktor Deleutre wrzucił w nocy tego a tego... p. Juliana Navières do Sekwany opodal mostu Grenelle...“

Słowa te napisał on z wielkim pośpiechem.

Sędzia zapytał go zdziwiony:

— Ale ja nie żądam od pana niczego, jeno podpisu! Cóż pan robisz, panie Deleutre?

Nachyliwszy się nad biurkiem, spojrzał na papier, zapisany przez Deleutra. Deleutre uśmiechał się nieprzytomnie i odrzekł:

— W tej chwili jestem gotów, jeszcze datę napiszę.

Skoro wymówił te słowa, uczuł nagłe wchłonięcie lodowatego tchnienia, spojrzał z przerażeniem naokoło siebie i wykonał gwałtowny ruch, jakby chciał natychmiast rozedrzeć w kawałki zdradziecki papier... W tej samej chwili sędzia śledczy położył rękę na papierze.

---

któremu może przysługiwać ustawowa ochrona własności literackiej. Przeciw temu wyrokowi wniósł zastępca Modla zażalenie nieważności.

Jeszcze zabawniejszy proces toczy się przed sądem powiatowym dzielnicy Hernals, proces, w którym najważniejszą figurą jest... pies Caro, spadkobierca majątku wynoszącego 6.000 koron. Przed ośmioma laty umarła zamieszkała w Hernalsie stara dziwaczka, która unikała ludzi, a żyła tylko w towarzystwie zwierząt: starego psa faworyta, kotów, papug i rozmaitych ptasząt śpiewających. W testamencie zapisała ona swemu ulubionemu psu Carowi 6000 koron, a zapis ten uczyniła w formie następującej, której ze stanowiska prawnego nic zarzucić nie można. „Odsetki od kapitału 6.000 koron — postanowiła w testamencie owa stara przyjaciółka zwierząt — mają być obracane corocznie na potrzeby mego poczciwego psa Cara, kapitał sam zaś ma pozostać nienaruszony i po śmierci psa przechodzi na własność tej osoby, która go pielęgnowała".

Krewni zmarłej próbowali wprawdzie unieważnić ten testament, ale nie udało się to im. Caro wygrał sprawę we wszystkich instancyach, a sąd ustanowił dlań opiekuna, którego obowiązkiem było czuwać nad tem, aby legat psi używany był zgodnie z wolą spadkobierczyni. Jako osobę nadającą się najbardziej do wzięcia psa w opiekę i na staranie, uznano posługaczkę zmarłej dziwaczki, gdyż znała ona psa od kilku lat. Jej więc oddano Cara w opiekę i jej uśmiechała się perspektywa odziedziczenia po jego śmierci 6000 koron w gotówce. Perspektywa ta zaś zdawała się być dosyć bliską, gdyż w chwili śmierci swej pani miał Caro już 14 lat. Na złość babie jednak psisko nie myślało zdychać, a sprzątnąć go gwałtownym sposobem z tego świata bała się owa posługaczka, gdyż w testamencie znajdowała się klauzula, postanawiająca, że ów kapitał 6000 koron przepada na cele dobroczynne, gdyby pies Caro zginął śmiercią nienaturalną, skutkiem jakiejkolwiek nieoględności swej opiekunki.

Nie mogąc tedy w ten sposób pozbyć się psa, postanowiła sprytna baba inną drogą dopiąć swego celu i wniosła do sądu podanie z doniesieniem, że Caro czem starszy, tem złośliwszy się staje, że jest już niebezpieczny dla swego otoczenia i dlatego w interesie bezpieczeństwa publicznego należy go zgładzić. W załatwieniu tego podania oddał sąd psa pod obserwacyę dwóch weterynarzy, którzy orzekli, że Caro nie jest ani złośliwym, ani niebezpiecznym, a tylko faktem jest, że nie cierpi swej posługaczki, u której znajduje się na stancyi, i ile razy ją zobaczy, szczeka i rzuca się na nią. Wobec tego zarządził sąd odebranie psa od owej posługaczki i umieszczenie go w instytucie weterynaryjnym. Tam ośmnastoletnie psisko spożywa obecnie w spokoju procenta od swego kapitału, a posługaczka oddała swą sprawę adwokatowi dr-owi Rosenfeldowi i poleciła mu czuwać nad tem, by owych 6.000 koron dostało się jej kiedyś po śmierci Cara.

Polityczne zbrodnie.

Wyszło w przekładzie polskim (p. Maryi Wentzlowej) w „Bibliotece dzieł wyborowych" dziełko Franciszka Ludwika Proala, radzcy sądu apelacyjnego w Aix pod tyt. „Zbrodnie polityczne", a które warto zwrócić uwagę kół szerokich.

Oto co autor pisze:

Mówimy dziś wszyscy o polityce, wielcy i mali, starzy i młodzi, mądrzy i głupi, a niewielu z nas ma wyobrażenie o polityce, o jej psychologii i metodach roboty, chociaż się każdemu z nas zdaje, że jest Metternichem, pomnożonym przez Cavoura i Bismarka. Polityka należy pozornie do tych niewielu umiejętności, która wydaje się pochwytną, przystępną dla każdego dyletanta, a nawet nieuka.

Twórcą bezwzględności politycznej nazywamy zwykle Makiawela, jak gdyby polityka była kiedykolwiek idealistą, marzycielem. Tak samo jak handel, była ona po wszystkie czasy sprytnym, chytrym, bezwzględnym mataczem, a w razie potrzeby drapieżnym brutalnym rabusiem. Nie Bismark stworzył zasadę: „Siła przed prawem!"

Eteokles Eurypidesa mówi w „Fenicyankach": „Jeśli trzeba popełnić niesprawiedliwość, aby zdobyć władzę, wtedy jest to piękna, we wszystkiem innem zostańmy uczciwymi". Deputacya koryncka oświadczyła w Atenach: „Nigdy jeszcze nikt dla zasad sprawiedliwości nie odrzucił nadarzającej się mu sposobności rozszerzania granic swych sił".

Wszystkie państwa wszystkich czasów starały się rozszerzać, wzmacniać kosztem słabszego sąsiada. Rzemiosło to uprawiał Rzym, „twórca prawa", na wysoką skalę; drobne rzeczypospolite greckie szarpały się bezustannie, zjadały się nawzajem. Mocniejszy brał zawcze słabszego za kark. Dobrym politykiem nazywał się zawsze chytry, przebiegły, mądry lis, zręczny krętacz, władcą — bezwzględny wódz i rozkazodawca, o czem powinniśmy pamiętać my, Polacy, będący często ofiarą romantycznej, mdłej frazeologii sentymentalnej. My rozumowaliśmy, jak poeci, a tymczasem brali nas inni za łeb.

Polityka miała po wszystkie czasy swoją własną moralność, która nazywa się „racyą stanu". Jednostce nie wolno nic, ale wielkiej gromadzie, którą prowadzi owa „racya stanu", czyli interes państwa, narodu — wolno wszystko. Gdy zwyczajny człowiek kłamie, szachruje, mataczy, zowie się kłamcą, szachrajem, mataczem, gdy jednak polityk, dyplomata kłamie, kręci, zowie się mistrzem. Dyplomata uczciwy, prawdomówny, otrzymałby sromotną dymisyę, jako głupiec, osioł. Uczy Makiawel: „Ambasador powinien umieć kłamać i nie dotrzymywać słowa, i aby mu się to lepiej udawało, powinien sobie umieć wyrobić reputacyę człowieka prawego".

Wszyscy moraliści XV i XVI stulecia przyznawali polityce prawo krętactwa. Brantôme i Comines zachwycali się lisią przebiegłością, „pięknemi kłamstwami" Ludwika XI; Wenecyanin Sanuto chwalił swoich ziomków, jako „wielkich mężów stanu", bo „umieli zapewnić głupiego przeciwnika o zamiarze uczynienia czegoś, czego nigdy nie dotrzymywali"; Charron mówił wprost: „Obłuda, w życiu prywatnem będąca grzechem, jest bardzo potrzebna panującym, którzy nie mogliby bez niej rządów sprawować: ludzie prości i prawi, prawdomówni, nie są odpowiedni na stanowiska naczelne".

„Racya stanu" uniewinnia nietylko kłamstwo dyplomatyczne, ale także gwałt. Gabryel Naudé, bibliotekarz Mazarina, twierdzi: „Sprawiedliwość zwykła jest niewygodna w interesach publicznych; sprawiedliwość, cnota i uczciwość panujących chodzą innemi drogami, niż sprawiedliwość i cnota ludzi prywatnych. Panującemu wolno uciekać się do zamachów, gdy one są potrzebne dla dobra publicznego; wolno mu w takich razach nie zachowywać nawet pozorów sprawiedliwości. Każdy zamach jest ekstremem gwałtownem, ale gdy stał się koniecznem, wtedy należy działać szybko. Zamach powinien uderzać, jak piorun, zanim się grzmot usłyszy".

Zdawałoby się, że działacze pierwszej rewolucyi francuskiej porzucą krętą drogi dawnej polityki i dyplomacyi i będą zmierzali do swoich celów drogą prostą. Mówili przecież tyle o cnocie, mieli ciągle na ustach: cnotę, sprawiedliwość, uczciwość, nazywali się dumnie Brutusami, Scewolami, Katonami i t. d., wywiesili na swoim sztandarze: wolność, równość i braterstwo! A jednak byli wszyscy polityce rewolucyi, od Mirabeau'a począwszy, aż do Bonapartego, politykami w dawnym stylu: kłamali i posługiwali się zamachami, deptali słabszych, mordowali. Mirabeau twierdził: „Mała moralność zabija wielką moralność"; Basire wołał z trybuny konwentu: „że wszystkie środki są dobre przeciw nieprzyjaciołom rzeczypospolitej"; Leclerc żądał „stworzenia makiawelizmu ludowego"; Danton, najzdolniejszy z terrorystów, przyznawał się bez ogródki: „Nie cofnę się przed żadną zbrodnią, którą będę uważał za potrzebną" — chociaż był ministrem sprawiedliwości. Saint-Just twierdził: „Na wszystko się ważyć, oto sekret rewolucyi!" Robespierre, chytry kot, prawił bezustannie o cnocie, dobroci, sprawiedliwości, a mordował, jak dziki zwierz; Desmoulins, lekkomyślny pamflecista, denuncyował swoich wczorajszych przyjaciół. Cały okres panowania terroru był żywem wcieleniem wszystkich brudów, kłamstw, oszczerstw, podłości i mordów w „racyi stanu".

A wiek dziewiętnasty? Siła przed prawem i matactwo dyplomatyczne rządzą w polityce, jak rządziły po wszystkie czasy. Nawet tak szczytne instytucye, jak parlamenta, nie są wolne od [illegible] wybory do sejmów, nie obywa się bez namiętnych walk, oszczerstw, paszkwilów, gorszących kłótni i posądzań.

Gdzież powód tej niemoralności, zaciekłości i bezwzględności polityki?

Powód bardzo naturalny, bardzo ludzki. Polityka daje człowiekowi wszystko, co ludzie nazywają na tej ziemi szczęściem: znaczenie, rzędy, ordery, tytuły, wysokie pensye, władzę, a to mu w wszystko bez wielkiego wysiłku, bez pracy, bez długoletniej zasługi. Pierwszy lepszy zręczny szczekacz parlamentarny, radykalny dziennikarz, makler giełdowy, wygadany adwokat może dostać, jeśli tylko kilku jaskrawszemi mowami porwał ministeryalny, a w najgorszym razie wysoki urząd — rozkazuje, rządzi, używa życia. Dzieje się to we Francyi, we Włoszech co kilka miesięcy.

Polityka zaspokaja wszystkie ambicye ambitnych karyerowiczów i dlatego roznamiętnia ludzi aż do grzechu, a w epokach rewolucyjnych aż do zbrodni."

Bardzo dobrze odtworzył Proal namiętność i bezwzględność polityki. Warto jego książkę przeczytać.

Wypadki w Rosyi.

Symferopol. W podwórzu domu rabina, gdzie się znajduje sztab artyleryi, znaleziono bomby, tajną drukarnię i kilka proklamacyj.

Odessa. W obozie w Morozówce wybuchły niepokoje wśród żołnierzy I i XII batalionu saperów. Odśpiewawszy marsyliankę, urządzili żołnierze polityczne zebranie, na którem uchwalili nie strzelać do rewolucyonistów. Oficerów znieważono.

Petersburg. W Esentuki, koło Piatyhorska, w wagonie, przepełnionym pasażerami, zraniono śmiertelnie kasyera kolejowego i towarzyszącego mu żandarma. Sprawcy zabrali 17.000 rubli i zniknęli w lesie, wyskoczywszy z wagonu. W Kineszomie, koło Kostromy, zabito kasyera fabryki Bohatina i zabrano 28.000 rubli. W Iwanowie, koło Wozniesieńska, napadnięto na kasyera fabryki Jana Juneńskiego. Sprawcy, którzy zabrali 30.000 rubli, uszli.

Narwa. Jak słychać, strejkujący w fabryce sukna Krenholmera robotnicy znieważyli dyrektora fabryki. Wojsko aresztowało 40 przywódzców strejku i odprowadziło ich do Rewla. Konwojowi towarzyszyło 300 robotników.

Warszawa. Wczoraj popołudniu rabusie napadli na stacyę kolejową Otwock i zabili maszynistę. Kilku napastników ujęto.

Banda, złożona z 50 ludzi, napadła na eskortę, prowadzącą więźni. Napad się nie udał.

Warszawa. Do mieszkania p. Dyzenhauza (ul. Mirowska) weszło wczoraj w dzień kilku ludzi z rewolwerami, rewidując całe mieszkanie, oraz osoby, przypadkowo obecne, którym zabrali 100 rubli.

Nad wieczorem, kilku zbrojnych bandytów, grożąc rewolwerami, zrabowało z dystrybucyi, mieszczącej się w domu br. Lessera przy ul. Miodowej, rubli 46, poczem zbiegli.

Petersburg. Z Erywania nadszedł na tutejszą pocztę worek pocztowy, który zawierać miał 148.000 rubli, w rzeczywistości jednak zawierał stare papiery. Pieniądze zginęły. Worek był z zewnątrz nienaruszony.

Petersburg. Do *Petersburger Zeitung* donoszą z Odessy, że w odległości 35 klm. od stacyi Odessa został wczoraj pociąg pośpieszny zatrzymany przez 48 uzbrojonych bandytów. Wagon pocztowy ograbiono, żelazną kasę rozsadzono dynamitem. Bandyci zabrali 300.000 rubli. Pięciu żołnierzy, którzy eskortowali wóz pocztowy, było — zdaje się — w zmowie z bandytami, gdyż znikli oni po napadzie. Bandyci zatrzymali pociąg, wyrwawszy szyny.

Terespol. (Gubernia siedlecka.) W dniu 20 bm. pod nieobecność właściciela majątku Małaszewice pod Terespolem, dymisyonowanego pułkownika Buczackiego, wtargnęło do dworu kilku bandytów, którzy zamordowali córkę właściciela oraz gospodynię i ranili niebezpiecznie żonę jego oraz służącą. Jak znęcali się nad bezbronnemi kobietami bandyci, świadczą zwłoki zamordowanych: córce pułkownika zadano nożami dwie rany w serce i brzuch, oraz jakiemś tępem narzędziem wybito przednie zęby, gospodynię zaś zabito dwoma pchnięciami noży w serce i piersi. Pani Buczacka oraz jej służąca, otrzymały 10 ran. Po dokonaniu mordu, bandyci przetrząsnęli całe mieszkanie, zabrali wiele przedmiotów złotych i srebrnych, 150 rubli gotówką, oraz dwa rewolwery, karabin i dubeltówkę. Na ślad morderców, mimo energicznych poszukiwań, nie natrafiono.

Kijów. Dnia 21 sierpnia o godzinie 8-ej minut 30 wieczorem, w przepełnionej sali III-ciej klasy, na zawiadowcę stacyi pana Didenko, przenoszącego pieniądze z kasy towarowej do swego gabinetu, napadło pięciu ludzi, uzbrojonych w rewolwery wielkiego kalibru i pociski wybuchające. Rabusie rzucili z początku pociski, od których wybuchu salę napełnił gryzący dym. Wybuch i dym wywołały popłoch i publiczność rzuciła się do drzwi. Korzystając z tego, rabusie otoczyli pana Didenko i poczęli wyrywać mu z rąk pieniądze. Didenko, nie straciwszy przytomności, rozpoczął z rabusiami walkę; wówczas rabusie zaczęli doń strzelać z rewolwerów i ciężko ranili go w piersi, jakoteż i jednego z pasażerów. Walka ta odbywała się u wyjścia z sali. Odebrawszy pieniądze, których było 3.128 rubli, rabusie umknęli.

Warszawa. Do liczby kilkudziesięciu stronnictw politycznych i socyalnych grasujących teraz po Warszawie, przybyło jeszcze jedno, oznaczone takiemi oto literami: O. B. S. A. w W. Ma to oznaczać oddział bojowy socyalandruseryi w Warszawie. Nowa ta, wybitna, a silnie z „poważnym" łamem P. P. S. skojarzona partya w Warszawie rozpoczęła bardzo skuteczną pracę, mającą na celu gubienie „nienawistnej" burżuazyi. Małoletni socyaliści rzucają gdzie mogą z za węgła na ulicę wybuchające głośno żabki i petardy. Huk wybuchu daje powód patrolom żołnierskim do dawania salw w niewinną publiczność.

A skutek tego jest ten, że kilku lub kilkunastu znienawidzonych burżujów zostaje przez wojsko zabite. W wczorajszem *Słowie Warszawskiem* czytamy następujący artykuł: Wczoraj, około godziny 9-tej wieczorem, na szynach tramwajowych na rogu ulic Nowy-Świat i Jerozolimskiej wybuchła petarda. W jednej chwili z bramy gmachu izby obrachunkowej wybiegł oddział żołnierzy i rozpoczął nabijanie broni, w celu dania salwy. Na szczęście jakiś oficer zdążył z alei Jerozolimskiej pośpieszyć w porę i zatrzymać żołnierzy; tym sposobem zażegnał niebezpieczeństwo, grożące przechodniom i licznie zgromadzonej w mleczarni Nadświdrzańskiej publiczności. Ilu ludziom ocalił życie, ilu kalectwom zapobiegł! Należą mu się słowa szczerego uznania. Natomiast nie ma dość słów na potępienie zwyrodniałego indywiduum, które ważyło się na podłożenie petardy, wiedząc o tem, że swym niecnym czynem naraża setki niewinnych ludzi na niebezpieczeństwo nieuniknione.

Lublin. W nocy z niedzieli na poniedziałek, w tygodniu ubiegłym, do folwarku Leonów, należącego do dóbr Krasne (w pow. chełmskim) przybyło 7 nieznanych łotrów i z rewolwerami w ręku wtargnęło do czworaków, zajmowanych przez służbę dworską, nakazując pod groźbą śmierci nie ruszać się mężczyznom. Bandyci w poszukiwaniu pieniędzy zrewidowali skrzynie, szafki i t. p. W samym Leonowie, gdzie służba posiadała trochę grosza z wypłaty za żniwa, zabrano przeszło 170 rubli. Takiegoż napadu i rabunku dokonano tej samej nocy, w pobliskim folwarku Siedliszczki. Bandytów nie schwytano.

We wsi Prominku (gub. kielecka), w tych dniach banda rabusiów napadła na monopol. Napastnicy, uzbrojeni w rewolwery, obezwładnili 4 stróżów i po splądrowaniu sklepu i mieszkania, zabrali kilkadziesiąt rubli.

We wsi Witoni, w powiecie łęczyckim, kilku bandytów napadło na sklep monopolowy i zrabowało 480 rubli.

Na folwarku Jesionna, w powiecie łęczyckim, nieznana banda rabusiów napadła na mieszkanie W. Jęckowskiego. Bandyci zabili żonę jego, Jadwigę, zrabowali 260 rb. i zbiegli.

Wilno. W Podbrodziu, w gub. wileńskiej, d. 15 b. m. około godz. 3 w nocy, do drzwi oddziału pocztowego zapukał nieznajomy człowiek, prosząc o wpuszczenie go do kantoru naczelnika, w celu załatwienia pewnego interesu. Naczelnik kantoru Abraszkiewicz i pocztylion Oniśko pracowali jeszcze w kantorze, ponieważ był to dzień sprawozdania. — Naczelnik, przypuszczając, że dobija się ktoś z publiczności, mający interes do biura pocztowego, nie zważając na czas niewłaściwy, polecił pocztylionowi Oniśce wpuścić petenta. Zaledwie Oniśko otworzył drzwi, do przedpokoju weszło 6 ludzi, ubranych w ciemne ubrania sukienne, z wyjątkiem jednego, który był w bluzie robotniczej. Dwóch wnet zażądało, ażeby pocztylion pozostał w przedpokoju pod ich zbrojnym nadzorem, pozostali zaś weszli do kantoru i zażądali od naczelnika kluczów od kufra z pieniędzmi, co zmuszony był spełnić.

Napastnicy wyjęli z kufra całą gotowiznę w sumie 313 rub. 30 kop., innych zaś sum, wynoszących około 500 rub., znajdujących się w kopertach i umieszczonych w oddzielnej szufladce kufra, nie dostrzegli i odeszli.

Mały feljeton.

Dusza.

Co to jest dusza? Co to za moc jakaś cudowna, która kieruje całą naszą istotą, która w nas myśli, pracuje, grzeszy, lub czyni dobrze, która geniusze wiedzie ku światłu na niedościgłe gwiaździste wyżyny? Co to za cud poczyna się w nas od chwili przyjścia na świat? Czem ona jest? jaką potęgą, że bez niej ciało ludzkie rozsypuje się w proch? Kto ona, co w twardych opokach wykuwa nowe drogi ludzkości i prowadzi na nowe szlaki, co pracuje w ciszy dla dobra jednostek, by utworzyły kiedyś, złączone, niezwalczoną siłę, twórczyni sztuki, wiedzy i piękna, kto ona, bez której wszechświat stałby pusty i głuchy w swym ogromie?

Gdy patrzę na piękno jakiegokolwiek rodzaju, podziwiam je i korzę się przed niem, ale gdy spoglądam w głębie człowieczego ducha, podziw ten wzrasta do nieskończoności.

Wszakże te skarby i klejnoty wiedzy i sztuki, te święte iskry poezyi i natchnienia, ideał piękna wcielony w marmur, słowa lub dźwięki, to dusza, to duch ludzki zaklęty w swoje własne dzieło. A ludzie podziwiając sztukę, lub wzniosłe czyny poświęcenia, miłości i cnoty, nie wiedzą, że zachwyt ich obejmuje sam obraz albo dźwięk, sam czyn tylko, a jak wielu pomiędzy nimi, oddając hołd pięknu, zapomina o duszy twórcy.

Piękno wypływa z duszy, a dusza jest najwyższem pięknem. Razem tworzą całość, dwa pierwsze ogniwa łańcucha, któremu na imię: ludzkość.

Zapewne, że przeważna część ludzi na świecie ma dusze skalane grzechem i występkiem, wiele z nich przeraża swoją pustką i małością, ale sama dusza jako dzieło Stwórcy, jako twór Jego, jest czemś nieskończenie wielkiem, wzniosłem i świętem, jest dziełem jedynie godnem — Boga.

Dusza jest stworzona na obraz i podobieństwo swego Mistrza, przeznaczona do wielkich czynów, potężnych idei, pełna ognia miłości, porusza i przekształca świat, potężna, wielka — nieśmiertelna!

Popatrzmy na martwego człowieka i porównajmy duszę z ciałem.

Za kilka dni to ciało rozsypie się w proch i zniknie, ale z ostatniem jego tchnieniem uleciała dusza, która żyć będzie wiecznie i w miarę swoich zasług i czynów na ziemi, cierpieć lub poznawać wiekuiste szczęście.

Jedynie dusza jest nieśmiertelna. Bóg nie dał żadnemu dziełu piękna, stworzonemu przez człowieka, wiecznego życia; tchnął nieśmiertelność jedynie w mistrza, nawet przyrodzie naznaczył koniec; jedna dusza na wzór Nieśmiertelnego nieśmiertelna, trwa wiecznie, bo jest tak wielką, że za swe czyny wiecznie musi cierpieć, lub wiecznie używać szczęścia; bo jest tak potężnem dziełem Boga, że dla tego samego, iż jest Jego wzorem, śmierć dla niej istnieć nie może.

Tylko więc temu rodzajowi piękna, któremu na imię D u s z a, danem jest żyć wiecznie, więc owo piękno i dusza — to jedno. W całym wszechświecie jest jeden najwyższy, najpotężniejszy cud, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, cud nieśmiertelny, pierwszy akord w hymnie piękna, z którem jedynie tworzy nierozerwalną całość: ludzki duch.

Aniela Glogierówna.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Bajka Sienkiewicza. Zaczekaliśmy dni kilka z wyjaśnieniem, jakie nam się wydaje właściwem, bajki Sienkiewicza, bo sądziliśmy, że może tymczasem pisma warszawskie podadzą komentarz do tego utworu. Niestety! zajęte są one tak bardzo ciągłą orgią bandytyzmu w Warszawie i morderstwami, powtarzającemi się dzień w dzień, że na utwory literackie nie zwracają najmniejszej uwagi.

Owóż naszem zdaniem, żeby symbolistykę bajki Sienkiewicza zrozumieć, należy przedewszystkiem przedstawić sobie, że przez Akryzionę, żonę golibrody, rozumiał autor biurokracyę. Golibroda ma, jak opowiada bajka, trzech pomocników do golenia i strzyżenia ludności. Jest to prawosławie, samodzierżawie i obrusienie. Jeden z tych pomocników fryzyerskich zestarzał się już mocno i nie pełni swej służby dokładnie. Wczoraj dziobnął nożyczkami w lewe ucho Archytasa, wskutek czego Archytas nie chciał zapłacić za strzyżenie. Mąż Akryziony widząc, że interes zaczyna iść źle, kupił u Pollisa niewolnika Arystoklesa, przezwanego Platonem.

Tu Sienkiewicz trzyma się dokładnie biografii Platona. Wiadomo bowiem, że Platon pod wpływem namowy Diona, szwagra Dyonizyusza, tyrana Syrakuzy, zamieszkał na dworze tego tyrana i według intencyi Diona, zaczął wpływać na Dyonizyusza w kierunku liberalnym. Z początku tyran olśniony mądrością filozofa, słuchał rad jego, ale kiedy tu i ówdzie nie przyniosły one spodziewanych rezultatów, zaczął się z Platonem kłócić. Kłótnie te stawały się coraz ostrzejszemi, aż wreszcie pewnego razu po gorącej sprzeczce tyran Dyonizyusz wpadł w taką wściekłość na Platona, że darował go Pollisowi, posłowi Sparty, przebywającemu na dworze zaprzyjaźnionego wówczas ze Spartą tyrana Syrakuz. Pollis był znanym brutalem i nie lubiał literatury, nauk i sztuk pięknych, nadto w ogromnej miał pogardzie wszystkich Ateńczyków, więc zamiast zatrzymać w swoim domu Platona jako ozdobę i najdroższy klejnot swego dworu, sprzedał go zaraz jakiemuś golibrodzie w Eginie a za uzyskane pieniądze kupił zwykłego silnego parobka. Annicerys, bogaty mecenas, dowiedziawszy się o tem, że w Eginie znajduje się w niewoli najzdolniejszy z uczniów Sokratesa, udał się tam zaraz i coprędzej wykupił filozofa i obdarował swobodą.

Bajka Sienkiewicza nie idzie tak daleko, lecz zatrzymuje się na tym punkcie, gdy Ktezys opowiada swej żonie-biurokracyi, że od Pollisa kupił Platona. Platon w danym wypadku, jako przedstawiciel idei liberalnych, musi być symbolem konstytucyonalizmu i swobód wszelakich. Więc do trzech podstarzałych subjektów w oficynie golibrody Ktezipa, przybywa czwarty: — konstytucya. Biurokracya się oburza i powiada, że te cztery darmozyady więcej w tydzień pożrą i wypiją niż przez miesiąc zarobią. Wreszcie zapytuje konstytucyę: „A umiesz że ty strzydz i golić?"

W tem pytaniu jest zawarta cała głęboka myśl satyry.

Przejście duchownego prawosławnego na katolicyzm. Katedra słucka była niedawno widownią niezwykłej uroczystości, którą zawdzięczyć należy zeszłorocznemu ukazowi o tolerancyi religijnej. W dniu 16 sierpnia w prastarej katedrze słuckiej odbyła się niezwykła ceremonia przyjęcia na łono Kościoła rzymsko-katolickiego prawosławnego kapłana, zakonnika, nazwiskiem Chondru.

W obecności X. biskupa Niedziałkowskiego, miejscowego dziekana X. kan. Stańkowskiego, licznego kleru i tłumnie zebranych wiernych, X. kapelan Jarzymowski przyjął od nowo nawróconego wyznanie wiary i udzielił absolucyi od cenzur ko-

1)

Feljeton literacki.

Franciszek Morawski. *Z Zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania.* Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu". 1906. Stronic 412.

Do tej nadzwyczaj zajmującej książki musimy jeszcze raz wrócić, a to dlatego, że nie pojawiła się w ostatnich latach książka z pod zaboru pruskiego, któraby tyle i tak zajmujących rzeczy przynosiła nam o naszej zachodniej dzielnicy. Przytem jest to książka, którą się czyta z głębokiem przejęciem się, w wielu miejscach z wielkim bolem w sercu i rozpaczą w duszy, w innych z nadzieją i wiarą w przyszłość, a we wszystkch z niepomiernym pożytkiem.

Autor urodził się w Księstwie, wychował się tam, a po skończeniu studyów, odbyciu podróży za granicę i po wyuczeniu się w Galicyi zawodu dziennikarskiego, powrócił do Poznania i objął redakcyę katolickiego i konserwatywnego dziennika *Kuryera Poznańskiego.* Jako redaktor pierwszorzędnego i poważnego pisma, wtajemniczony był we wszystkie sprawy polityczne swojego kraju, patrzył na rzeczy z bliska, a co najważniejsza, patrzył na nie z za kulis, a nie z amfiteatru; więc nie z tej strony którą się światu pokazuje i która jest kłamliwą, ale z tej, którą się przed światem ukrywa, a która zdradza prawdę. Miał przytem pod ręką wszystkie akta, dokumenty, wykazy, mógł więc napisać i w samej rzeczy napisał rzecz poważną, bardzo rozumną i do poznania dzisiejszego stanu naszej dzielnicy pod zaborem pruskim nieodbicie potrzebną.

Jest jednak w pracy tej pewien wewnętrzny dysonans z którym my sobie rady dać nie potrafiliśmy. Autor opisuje wszystkie prześladowania żywiołu polskiego przez hakatystów i przez uległy im rząd berliński. Udowadnia następnie, że te prześladowania nietylko nie odnoszą żadnego skutku, ale przeciwnie, uszlachetniają żywioł polski, podnoszą go moralnie, zahartowują w walce, z polskich charakterów miękkich, lirycznych, odznaczających się słabą wolą, wytwarzają ludzi dzielnych, energicznych, ogromnie wytrwałych. A wobec takich rezultatów należało przypuścić, że autor będzie błogosławił hakatystów i uzna ich za czynnik pozornie nam nieprzyjazny, a w gruncie rzeczy niesłychanie nam pożyteczny. Tymczasem tak nie jest. Z całego tomu książki wypływa nietylko niechęć do hakatystów — niechęć to za mały wyraz, raczej nienawiść pomnożona przez pogardę — ale nadto wysokie pragnienie, aby hakatyści co rychlej skręcili kark i żeby rząd berliński jak najprędzej ich wypuścił ze swojej opieki. Więc zapytujemy, gdzie jest prawda? Czy w tem, że działalność hakatystów jest dla żywiołu polskiego pożyteczną, a w takim razie dlaczego autor żąda, aby ustała ta pożyteczna działalność? Czy też w tem, że działalność hakatystów jest koniec końców dla nas, jako narodu, szkodliwą, a te rozdziały, w których autor dodaje nam otuchy i budzi wiarę w przyszłość, są tylko literackim plastrem przyłożonym do bolesnej, krwawiącej, politycznej rany. Oto dysonans, który, gdyśmy czytali tę książkę, drażnił ciągle nasze ucho i którego wyjaśnić sobie wcale nie możemy, jakkolwiek książkę przeczytaliśmy starannie i uważnie. Pozostaje więc nam tylko przypuścić, że autor nie lubi walki, że drażnią go szykany pruskie, że budzą w nim nieprzyjemne uczucia zatargi bądź z władzami, bądź z sąsiadami Niemcami i dlatego wolałby, żeby rzeczy wróciły do tego łagodnego stosunku między Polakami a Niemcami, jaki był przed powstaniem hakatyzmu, a który na wzmocnienie żywiołu polskiego wcale nie wpływał, aniżeli ta walka na noże, jaka jest dzisiaj, a która tak uszlachetnia i podnosi Polaków.

Że zaś uszlachetnia to wnosić należy z całej tej książki. Autor opisuje bowiem swoje spostrzeżenia czerpane ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, zarówno ze sfer szlachty i arystokracyi, jakoteż z mieszczaństwa i z ludu; co więcej idzie nawet do Niemców i korzystając z tego, że mówi bez cudzoziemskiego akcentu niemieckim językiem, spowiada ich i wydobywa od nich tajemnicę niesłychanie cenną, tajemnicę nie jakichś faktów, ale uczuć, nie czynów spełnionych, ale marzeń i rojeń na przyszłość. Ze wszystkiego tego okazuje się tedy, że nasz stan posiadania wcale nie uszczupla się pod zaborem pruskim, ale że przeciwnie pod wpływem walki z Niemcami, stajemy się coraz lepsi, coraz moralniejsi, pracowitsi, wytrwalsi, łączymy się coraz ściślej w związki rozmaite, spółki i stowarzyszenia i że z narodu indywidualistów tak rozwarcholonych jak żaden może naród w Europie, przekształcamy się w armię karną, solidarną, posłuszną nie tylko już pewnym patryotycznym hasłom, ale nawet posłuszną pewnym, przez ogół wybranym przewódcom.

Książka zawiera 26 rozpraw, każda niesłychanie zajmująca. W jednych opowiada nam autor o rozmaitych instytucyach istniejących w Poznańskiem, w innych o zbiorach, galeryach obrazów, o muzeach i bibliotekach polskich i niemieckich, tam się znajdujących, w niektórych znowu opisuje fakta i anegdoty z życia wzięte, a bardzo interesujące, wreszcie w niektórych daje nam historyczne studya, mające pierwszorzędną naukową wartość. Do takich studyów należy naprzykład rozprawa nosząca tytuł, „W parafii feodalnej", a w której opowiada bardzo interesujące szczegóły o panujących książętach w Niemczech i o tak zwanej „Hochadel".

Z rozprawy tej wyjmiemy ustęp następujący:

„Jak mozaika różnobarwna; — pisze autor — tak wygląda karta cesarstwa niemieckiego. Na obszarze, o jedną piątą mniejszym od Austro-Węgier, istnieje dotąd 25 rozmaitych ustrojów państwowych. Dzierży w Niemczech władzę monarszą 4 królów, 6 wielkich książąt, 11 książąt i do niedawna, hrabia regent. Prócz tego istnieją 3 wolne miasta. Razem zatem 22 monarchie, 3 rzeczypospolite. Większa ich część niema swych posiadłości w jednym zwartym obszarze. Owszem, wszystkie prawie składają się z całego szeregu wcale ze sobą nie graniczących, czasem znacznych, nieraz też zupełnie miniaturowych dzielnic. Brunszwik dzieli się na 8 części, Anhald liczy ich 6, Szwarzburg-Rudolfstadt 5, Meiningen aż 15 itp. Wędrując przez Turyngię, można z łatwością, pieszo, w jednym dniu, przejść 4 lub 5 granic.

Tak naprzykład z Jeny, położonej w w. księstwie Sasko-weimarskiem, dziesięciominutowy spacer prowadzi do Lichtenhain, w księstwie Meiningen. Dwie odnogi tej samej drogi prowadzą w pół godziny do wioski w księstwie Altenburskiem, a nim upłynie godzina, wkracza znów wędrowiec na ziemię wejmarską.

Czasem taki organizm państwowy składa się tylko z zamku, sterczącego na złomie skały, z wsi przytulonej do jego stóp i kilkuset morgów lasu. To niezależna baronia lub rycerskie feodum, dzierżone przez jednego z panujących książąt niemieckich. Nieraz z okien rezydencyi widać ziemię aż trzeciego sąsiada.

Zdarza się, że monarcha, rezydujący w głównem swojem dziedzictwie, pragnąc odwiedzić jedną z mniejszych swych posiadłości, ma do niej przystęp tylko przez most, należący do drugiego książątka. Jeden z małych potentatów rodziny saskiej znanym jest z tego, że będąc w nieprzyjaźni z dworem bawarskim, ani razu nie odwiedził swego pobocznego hrabstwa, otoczonego zewsząd ziemią bawarską, bo nie chce w charakterze urzędowym przekraczać granicy niemiłego sąsiada. A gdy go zapytano, dlaczego jeździ co roku przez Bawaryę na Rivierę, odpowiedział: To co innego, wtedy jadę *incognito*, jako człowiek prywatny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ścielnych, poczem X. biskup Niedziałkowski nad wzruszonym X. Chondru wypowiedział słowa błogosławieństwa pasterskiego na nową drogę życia.

X. Chondru, syn Teodora i Olgi z Czokanów, ur. w r. 1877 w Kiszyniowie, gub. besarabskiej. Ukończywszy w mieście tem czteroletni kurs seminaryum prawosławnego, udał się młody kapłan do Rumunii, gdzie spędził dwa lata na studyach duchownych w Bukareszcie. Ztąd wyruszył do Grecyi i w klasztorze Athos przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa eleuteropolskiego Agatona. W r. 1901 powrócił do Rosyi; często przenoszony przez władze duchowne, mieszkał kolejno w Mińsku, Kazaniu i Wilnie. W tem ostatniem mieście pełnił obowiązek sekretarza w seminaryum prawosławnem. Z Litwy przeniesiony na Wołyń pracował w klasztorach trigoryewskim, dubieńskim, zagorowskim i mieleckim. Długoletnie krytyczne studya nad teologią prawosławną zwróciły go ku katolicyzmowi i dały poznać światło wiary naszej.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na dzisiejszy prześliczny Mały Felieton w naszem piśmie, pióra panny Anieli Głogierówny.

W Rymanowie bawiło w tym roku do 20 sierpnia 2.308 osób.

Pani Irena Bohuss-Heller, znakomita śpiewaczka i małżonka dyrektora teatru w naszem mieście, powiła przed tygodniem córeczkę. Matka i dziecko mają się zupełnie dobrze.

Sprostowanie. Dyrekcya jarmarku krajowego we Lwowie nadsyła nam sprostowanie, w którem donosi to, co już zaznaczyliśmy wczoraj, że nieprawdziwe są pogłoski o defraudacyi w kasie tego jarmarku i oświadcza, że nikt nie zastępował skarbnika komitetu w funkcyach kasyerskich, lecz skarbnik odbierał codziennie wraz z komisyą złożoną z trzech członków komitetu pieniądze za bilety wstępu i przeprowadzał szkontrum kasowe, poczem natychmiast oddawano gotówkę do Banku na rachunek bieżący. Był wprawdzie płatnym funkcyonaryuszem jarmarku były urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności, ten jednak nigdy czynności kasowych nie spełniał. Wobec tego jakiegokolwiek rodzaju nadużycia były z góry wykluczone, kasą bowiem i wogóle wszystkimi funduszami zarządzał wyłącznie skarbnik komitetu.

Zmiana własności. Zakład kąpielowy „Żegiestów-Zdrój" i przynależne doń dobra nabył X. Żygulinski i sp. od dotychczasowego właściciela p. Krynickiego.

Nabycie klasztoru. Włoskie dzienniki donoszą, że tymi dniami nabyty został na imię hr. Dęgickiego budynek poklasztorny XX. Kapucynów w Porto Maurizio, na Rivierze włoskiej, między Genuą a Ventimiglią. Jest to klasztor zniesiony przez władze włoskie, wymagający dziś odrestaurowania. Nabyty został za 24.000 lirów, a przeznaczony jest dla zakonu Karmelitanek.

Nowy generał XX. Pijarów. Na kapitule generalnej XX. Pijarów, zebranej w Rzymie w lipcu b. r., został wybrany generałem całego zakonu O. Emanuel Sanchez a Virgine Dolorosa, były rektor wielkiego kolegium pijarskiego w Walencyi w Hiszpanii, które pod jego kierunkiem doszło do wielkiego rozwoju. Kapituła uchwaliła następnie wysłać do Krakowa kilku księży w celu rozwinięcia kolegium krakowskiego.

Oryginalne sposoby „zarobkowania". We wczorajszym naszym artykule w tej sprawie wspomnieliśmy między innemi o handlu kwitami zastawniczemi, który często schodzi na drogę bardzo nieuczciwe. Oto co nam w tej materyi komunikują dzisiaj o takiej nieuczciwej transakcyi przeprowadzonej niedawno we Lwowie. Mianowicie w jednym z tutejszych zakładów zastawniczych ktoś był zastawił broszkę z brylantkami i rantami i tacę srebrną razem za 2.000 koron. Kwotę tę otrzymał on za ten zastaw jedynie dzięki omyłce taksatora, gdyż fanty nie przedstawiały wartości nawet tysiąca koron. Oczywiście że właściciel broszy i tacy nie zgłosił się po ich wykupienie. Fanty poszły na licytacyę, na której nabyła je za 2.100 koron spółka podrzędnych tutejszych złotników, która z reguły zakupuje wszystkie prawie przedmioty sprzedawane na licytacyach w lwowskich instytucyach zastawniczych. Złotnicy ci kupili ową broszę i tacę za tę sumę jedynie dlatego, że przy licytacyi nie mają oni możności oglądania i szacowania sprzedawanych przedmiotów, a kupują je jedynie na podstawie szacunku taksatora i pożyczonej przez zakład kwoty na dany zastaw. Gdy jednak w domu obejrzeli ową broszę i tacę, zważyli je i otaksowali, przekonali się, że obydwie rzeczy razem najwyżej warte być mogą 1.000 koron. Udali się tedy do dyrektora owego zakładu zastawniczego ze skargą. A ponieważ ta spółka złotników jest stałym nabywcą wszystkich na licytacyi sprzedawanych przedmiotów w owym zakładzie, więc dyrektor jego nie chcąc jej sobie zrazić, przyrzekł jej dopomódz do sprzedania owych fantów za taką kwotę, by spółka nie poniosła szkody. I przyrzeczenie swoje wypełnił w ten sposób, że przyjął ową broszę i tacę w fikcyjny zastaw za 2.100 koron tj. wystawił owym złotnikom kwit zastawniczy na 2.100 koron nie wypłaciwszy im jednak tej kwoty w gotówce.

Złotnicy oddali ten kwit zastawniczy pewnemu człowiekowi, który zawodowo trudni się handlem kwitami lombardowymi. A handlarz ten sprzedał go pewnemu kupcowi za 200 koron. Gdy ów kupiec udał się do lombardu po wykup owych przedmiotów i zobaczył je, spostrzegł zaraz, że padł ofiarą nieuczciwości, bo fanty te nie przedstawiały wartości wypisanej na karcie zastawniczej. Nie wykupił ich tedy i poszedł do owego handlarza, który mu sprzedał kwit, z żądaniem zwrotu zapłaconych za kwit 200 koron. Handlarz oświadczył, że dwieście koron zwrócić nie może, bo kwit sprzedany nie był jego własnością, a sprzedał go tylko jako pośrednik, przyczem wymienił nazwisko złotnika, który mu dał ów kwit do sprzedania. Ów kupiec udał się do tego złotnika z żądaniem zwrotu zapłaconej za kwit sumy. Złotnik początkowo nic o tem nie chciał słyszeć, lecz gdy kupiec zagroził mu doniesieniem do policyi o oszustwo, złotnik przyrzekł jakoś sprawę tę załagodzić i poprosił tylko owego kupca o cierpliwość. Kupiec zgodził się zaczekać. Po pewnym czasie przyszedł do niego ów złotnik i powiedział, że do sklepu jego przyszedł jakiś pan z prowincyi, który chce kupić używaną brylantową broszę. Złotnik przyrzekł temu panu wystarać się o taką broszę i postanowił sprzedać mu ową właśnie zastawioną broszę. Nazajutrz o umówionej godzinie przyszedł ów kupiec do złotnika, do którego również zgłosił się ów pan z prowincyi i złotnik zaproponował następujący interes: Ów pan z prowincyi da pieniądze na wykupienie kwitu, a [illegible] oddać [illegible] tylko [illegible] broszkę. Wszyscy trzej udali się do lombardu; pan z prowincyi wykupił fanty, owemu kupcowi dał tacę, która warta była znacznie więcej jak 200 koron, a sobie wziął broszę, [illegible] zapłacił 2.100 koron. [illegible] z nią do [illegible], że okazyjnie kupił bardzo tanio wartościowe precyozy.

Śmierć kapłana. Z Sobot nam donoszą: Wielkie wrażenie wśród letników Polaków wywarł nagły zgon xiędza Markwarta z Bydgoszczy, gorącego Polaka i gorliwego kapłana. Ś. p. X. Markwart, wraz z p. Biernackim, profesorem politechniki warszawskiej, wyjechali dla obejrzenia miejscowości kąpielowych na wyspie Rugii. Po drodze zatrzymali się w jednej z miejscowości, leżącej jeszcze na stałym lądzie. Wobec dnia upalnego X. Markwart poszedł się wykąpać w morzu, gdy prof. Biernacki czekał na swego towarzysza w cukierni pobliskiej. Naraz p. Biernacki się dowiaduje, iż w morzu przed chwilą ktoś utonał. Tym topielcem był niestety, zacny nasz kapłan. Jaka była przyczyna nagłego zgonu, niewiadomo. Profesor Biernacki zaniechał oczywiście dalszej podróży i w stanie silnego rozdrażnienia powrócił wczoraj do Sobot.

Ceny biletów w teatrze. Zniżenie ceny biletów w dalszych rzędach foteli w teatrze miejskim nie zostanie jak się dowiadujemy pokryte przez podwyższenie ceny biletów w pierwszym rzędzie foteli, tak, że rezultat finansowy tej reformy wypadnie na niekorzyść dyrekcyi teatru, a na korzyść publiczności.

Zamordowanie xiędza. Policya neapolitańska poszukuje na żądanie galicyjskiej policyi zaginionego w sposób zagadkowy X. Ireneusza Jaworskiego, b. Bazylianina, a w ostatnich czasach dyrektora gimnazyum w Buczaczu. X. Jaworski wyjechał był przed kilkoma miesiącami w podróż do Włoch, Szwajcaryi i Tyrolu i od tego czasu ślad jego zaginął. Ponieważ miał zamiar być w Neapolu, przeto przypuszczają, iż został w tem mieście w celach rabunku zamordowany.

W Zakładzie naukowym SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu we Lwowie przy ul. Unii Lubelskiej l. 9, odbędą się egzamina wstępne tak do klas 6 licealnych, jak do 4 klas pospolitych, dnia 4 i 5 września. Rok szkolny rozpocznie się nabożeństwem w kaplicy zakładowej dnia 6 września.

Przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne. Z Lubienia donoszą, że staraniem br. Adolfowej Brunickiej i Konstantego br. Brunickiego, odbędzie się w tamtejszej sali zakładowej przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Dwa zwierzenia", dyalog z francuskiego Gustawa Nadaud, wygłoszony przez p. Annę Brunicką i p. Sewerynową Łubkowską, komedyjkę w jednym akcie Gawalewicza p. t. „We czworo", w której wezmą udział Anna hr. Wolańska, p. Seweryna Łubkowska, p. Zientkiewicz, Konstanty br. Brunicki, hr. Wolański, Mikołaj Podlewski i Skarzyński, zakończy wreszcie „Kobieta", dyalog z francuskiego Gréné Dancourt, odegrany przez br. K. Brunickiego i jednego z zawodowych artystów.

Piękny cel tego przedstawienia, oraz znany tak dobrze we Lwowie z poprzednich występów, talent dramatyczny wykonawców tego zajmującego programu, będą niewątpliwie najsilniejszą zachętą dla naszej publiczności, która korzystając z ostatnich dni lata, pośpieszy tłumnie do Lubienia w dniu 30 bm.

Temperatura dnia 23 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +14, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +23, w Budapeszcie +16, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +16, w Lugano +17, w Anglii +15, w Paryżu +18, w Biarritz +19, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +23, w Madrycie +21, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +11, w Wilnie +13, w Warszawie +13, w Moskwie +10, w Kijowie +12, w Odessie +18, w Serajewie +13, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +17, w Sofii +14, w Konstantynopolu +21, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w całej Europie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 17 R.; na słońcu + 32 R. Bar. 767. Spada. Śliczna pogoda.

Jak cię słyszą, tak cię piszą.

Kiedy co czujesz, przyjacielu,
Na litość Boską, mów to, mów!
Milczenie ludziom nic nie mówi:
Ludzie nie uczuć chcą — lecz słów.

Loterya Policyjna, bogato wyposażona, przedewszystkiem brylantami, przedmiotami ze złota i srebra i innymi drogimi przedmiotami, wszystkie piękne i trwale wykonane, wypłaca trzy pierwsze główne wygrane, pod tymi samymi warunkami jak przedtem gotówką. Losy po 1 koronie nabywać można we wszystkich kantorach wymiany, trafikach i kolekturach loteryjnych.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 24 sierpnia 1906 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną, mimo słabego dowozu i okazującej się chęci kupna ze strony nabywców, którzy jednak ze względu na ceny konkurencyjne towaru węgierskiego do podwyższenia cen nie są skłonni.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 7·00 do 7·20, jęczmień od 7·60 do 8·20, owies od 0·00 do 0·00, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od —·— do —·—, nowa od —·— do —·—, Cinquantino od 8·— do 8·20, otręby pszenne od 5·— do 5·10, żytnie od 5·25 do 5·40, rzedak od 15·— do 15·75· Wszystko za 50 klgr.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 22-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60—7·75, pszenica na termina 7·40—7·60, żyto gotowe 5·50—5·70, żyto na termina 5·30—5·50, owies obroczny gotowy 6·50—6·80, owies obroczny na termina 6·00—6·30, jęczmień pastewny 5·50—5·75, jęczmień browarniany 6·00—6·50, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 35·00—45·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·25—36·50, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

§ **Norymberga** 23 sierpnia. Dziś nadeszły pierwsze pakiety pocztowe z Galicyi z tegorocznym chmielem, a chociaż były najlepszej jakości, nie mogły więcej osiągnąć jak od 1·50 marki do 1·75 za pół kilo. Chmiel z innych krajów płacono od 1·30 do 1·35 marki za pół kilo. Browary w Bawaryi bardzo chętnie biorą galicyjski chmiel zamiast zateckiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ks. Mikołaj Czarnogórski prosił Cesarza Franciszka Józefa, ażeby pozwolił powitać się u brzegów Dalmacyi, a gdyby stan zdrowia nie pozwolił księciu na to, ażeby w jego imieniu mógł powitać Cesarza ks. Daniło. Cesarz odpowiedział przychylnie na tę prośbę.

Berlin. *Morgenpost* donosi: Pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt ustawy, na której podstawie komisya kolonizacyjna w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech zachodnich otrzyma prawo przymusowego wywłaszczenia każdego majątku, który uzna za potrzebny do swoich celów.

Berlin. *Tägliche Rundschau* jest upoważnioną do zaprzeczenia wiadomości, podanej przez *Morgenpost*, jakoby opracowywano w Prusach ustawę, zezwalającą komisyi kolonizacyjnej na wywłaszczanie przymusowe każdego majątku, jaki uzna za potrzebny do swych celów.

Stambuł. Od dwu dni obiegają ponownie pogłoski, że stan zdrowia sułtana jest zły. Zdaje się, iż chodzi tylko o ataki osłabienia na tle cierpienia nerwowego. Wczorajszy selamlik odbył się wśród zwykłego ceremoniału. Przybyli na selamlik także ambasadorowie austro-węgierski i niemiecki, pierwszy w celu podziękowania sułtanowi za życzenia, przesłane w dniu urodzin cesarskich, drugi przy powrocie z urlopu. Sułtan nie przyjął wczoraj ambasadorów na posłuchaniu, również i ambasadora amerykańskiego. Sułtan wygląda źle. Ludność, którą wczoraj w znaczniejszej liczbie niż zwykle dopuszczono do udziału w selamliku, witała sułtana okrzykami, sułtan dziękował za owacyę. Koła dworskie zapewniają, że stan zdrowia sułtana jest zupełnie dobry. Audyencye odbędą się w najbliższy piątek.

Wiedeń. Ubiegłej nocy zmarł w Kissingen członek Izby panów hr. Blohme.

Berlin. Cesarz Wilhelm nadał austro-węgierskiemu ministrowi wojny Pitreichowi wielki krzyż orderu Czerwonego Orła.

Detmold. Zmarła tu księżna Paulina Lippe, ostatnia z rodu dawnego domu książąt Lippe.

Wilhelmshöhe. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby hr. Witte otrzymał zaproszenie na dwór cesarza Wilhelma.

Sofia. Deputacya wszechbułgarskiego wiecu, który się odbył w Filipopolu, chciała wręczyć przedstawicielom wielkich mocarstw rezolucye tego wiecu, jednakże żaden z posłów wielkich mocarstw nie przyjął jej.

Osiek. Wysłano stąd dwie kompanie piechoty do Brodu dla utrzymania porządku podczas strejku górników.

Madryt. Z Santander donoszą, że strejk się tam rozszerza. W Bilbao noc z czwartku na piątek minęła spokojnie.

Marsylia. Podczas rewizyi w pewnej winiarni, w której zbierają się anarchiści włoscy, znaleziono 3 rysunki, odnoszące się, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, do fabrykacyi bomb. Właściciela winiarni, którym jest niejaki Bianco, aresztowano. Żona właściciela winiarni twierdzi, że są to wzory robót szydełkowych dla jej córki, wyrysowane przez anarchistę Dangelo Vinzento. Policya sądzi, że w tym wypadku chodziło o zamach na prezydenta republiki francuskiej.

Marsylia. U aresztowanego wczoraj anarchisty Wincentego Dangello, znaleziono znaczną sumę pieniędzy.

Santjago de Chile. Przybył tu parowiec ze zbiegami z Valparaiso. Ustawiono kuchnie polowe, z których zbiegowie otrzymują za darmo obiady. Środki desinfekcyjne są na wyczerpaniu, wskutek czego zachodzi obawa epidemii, gdyż 500 trupów leży niepogrzebanych.

Santjago de Chile. W Valparaiso poczyniono najenergiczniejsze środki celem utrzymania porządku. Z urzędu pochowano 150 trupów. Coraz to nowe zwłoki wydobywają z pod gruzów. Wybuch epidemii jest prawie nieunikniony.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Zmarł tu malarz belgijski Stevens w 83 r. życia.

Siedlce. We wtorek po rzuceniu bomby, która zabiła policmajstra, przybyło na miejsce zamachu wojsko i zaczęło strzelać zarówno wzdłuż ulicy Pięknej, jak i do szeregu domów, do których następnie wtargnęła. Rezultatem strzelaniny było zabicie 4 osób, a poranienie przeszło 20, prawie wyłącznie żydów. Pod wpływem tych wypadków i pogłosek o zamierzonym jakoby pogromie żydów wiele rodzin żydowskich opuściło zaraz Siedlce, dążąc ku letnikom pod Warszawą.

Warszawa. O dwóch napadach w Otwocku nadeszły następujące szczegóły: Pierwszy raz o 3 popołudniu kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do budynku pocztowego i zabrało około 60 rubli gotówką, będących własnością osobistą urzędnika, oraz pewną ilość marek pocztowych. Drugi napad wykonano o godz. 11 wieczorem na dworzec w chwili, gdy na stacyi stał pociąg towarowy, a w bufecie stacyjnym i w pobliżu dworca było wiele publiczności. O godz. 10 minut 40 niewiadomi sprawcy dali dwa strzały rewolwerowe do stojącego na peronie żandarma, chybili jednak. Żandarm umknął, wsiadł do pociągu i pojechał w stronę Warszawy po wojsko.

W kwadrans po odejściu pociągu przeszło 20 uzbrojonych ludzi napadło na dworzec, do którego na wstępie dali kilkadziesiąt strzałów, poczem wtargnęli do kancelaryi dyżurnego pomocnika naczelnika stacyi, żądając oddania rewolwerów i klucza od kasy. Następnie znajdującego się tam drugiego pomocnika zmusili rewolwerami do tego, że zaprowadził ich do mieszkania naczelnika, od którego zażądali klucza od kasy stacyjnej. Mając przyłożone rewolwery do skroni, naczelnik oddał klucz napastnikom, którzy otworzyli kasę i zabrali 660 rubli. W dalszym ciągu udali się do kasy biletowej i zabrali cały dzienny dochód, a następnie wtargnęli do telegrafu.

Gdy jedni operowali wewnątrz dworca, inni na peronie trzymali w szachu pod grozą rewolwerów całą publiczność i całą służbę. Konduktor stojącego na dworcu pociągu towarowego, Warłamow ze strachu zaczął uciekać, wówczas napastnicy dali do niego dwa strzały i zabili go na miejscu. Cały napad trwał kilkanaście minut. Załatwiwszy się, sprawcy dali w różnych kierunkach kilkadziesiąt strzałów i rozbiegli się w lasy. Żandarm z oddziałem żołnierzy przybył już po napadzie. Napastnicy byli to prawie wyłącznie ludzie młodzi i mówili łamaną polszczyzną. Część ich była zamaskowaną.

Petersburg. Rada ministrów obradowała nad położeniem wewnętrznem w państwie i postanowiła prowadzić dalej politykę dotychczasową, ściśle przestrzegając istniejących ustaw. Dalej postanowiono, aby wszyscy ministrowie d. 14 września przedłożyli programy czynności swych ministerstw. Kwestye, które mają być roztrząsane, będą podzielone na dwie grupy, mianowicie na takie, które wymagają uregulowania na drodze ustawodawczej, i takie, które mogą być natychmiast rozstrzygnięte w drodze administracyjnej. Co się tyczy kwestyi pierwszego rodzaju, to do zebrania się Dumy mają w tych kwestyach być wypracowane projekty ustaw. Wybory do Dumy mają w całej Rosyi odbyć się w jednym dniu. Co do daty wyborów, rada ministeryalna nie powzięła żadnej uchwały.

Petersburg. Dla poparcia szlachty w Inflantach, która ucierpiała z powodu rozruchów, pozwolił car, aby ta szlachta podjęła zagranicą hipoteki na otrzymane od carów Pawła i Aleksandra I. sześć majątków w okręgu Wendenskim, obejmujących ogółem 25.000 dziesięcin.

Petersburg. Związek dnia 17 października wydał odezwę do wyborców, w której powiedziano, że nie rozlew krwi, lecz pokojowa walka środkami ustawowymi może uchronić kraj od upadku i zapewnić zwycięstwo prawa, wolności i porządku. Dlatego Związek przypomina wyborcom główne zarysy swego programu.

Petersburg. Minister dla budowy dróg postawił w radzie ministrów wniosek, aby zastanowić się nad tem, czy nie należałoby na kolejach prywatnych w Królestwie Polskiem dozwolić używania języka polskiego w służbie wewnętrznej i w stosunkach z osobami prywatnemi.

Kowno. Mieszkańców posiadających broń wezwała policya do złożenia jej, jeżeli niechcą się narazić na karę 300 rubli lub 3 miesięcy więzienia.

Berlin. Robotnicy akordowi, zajęci przy ładowaniu towarów na statki i koleje, postanowili przyłączyć się do strejku robotników węglowych, zatrudnionych w wielkich handlach węglem w Berlinie, i nie wrócić do pracy przed załatwieniem strejku robotników węglowych.

Norymberga. Wczoraj i przedwczoraj strejkujący robotnicy pewnej tutejszej fabryki motocyklów dopuszczali się wykroczeń. Wystąpiła policya, którą strejkujący obrzucili kamieniami, laskami i odłamkami szkła. Policya dobyła broni i zraniła około 30 robotników. Także kilku policyantów jest rannych. Następnie zamknięto ulicę, w której znajduje się fabryka, kordonem wojska.

Norymberga. O zaburzeniach strejkowych należy jeszcze donieść: 10 żołnierzy ma rany tłuczone lub cięte, od noży. Kilku żołnierzy ma mundury kompletnie zniszczone. Ciężko rannych umieszczono w szpitalu. Aresztowano pewnego 19-letniego młodzieńca, który strzelał z rewolweru w restauracyi do policyanta.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. S. Zwolski z Bryniec, X. J. Borczyk z Humnisk, dr. Kiesler z Czerniowiec, P. Abgarowicz z Żydaczowa, T. Kellner z Pragi, J. Zdanowicz z Borysławia, W. Reiner z Paryża, P. Landesberg z Kamionki, R. Pragłowski z Polanki, X. Włazowski z Krakowa, dyr. Hahn z Wygody, S. Geppert z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. E. Hermanowicz z Brzeżan, M. Kornhauser z Wiednia, W. Nowak z Gumnisk, J. Zukiermann z Krechowic, G. Petricewicz, E. Royakowicz, G. Pollak, K. Duisberg, A. Belz, A. Knepler, J. Elger z Wiednia, O. Horodyska z Sambora, K. Zelska z Husiatyna, E. Taussig z Pragi, L. Biskowski z Laszek, K. Cygowie ze Stryja, N. Wołoszyński z Kołomyi, J. Szende z Budapesztu, J. Hoene z Kijowa, W. Pikusiński ze Stanisławowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 25 sierpnia.

Marki 117.31, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 806.00, anglobanku 309.00, union banku 550·00, bankvereinu 552.25, länderbanku 439·25, kolei państw. 671·25, lombardy 160·00, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 590.75, Rima Muranyi 575.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 161.75, ruble 252.25 Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.5[illegible], 10.30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.[illegible]5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.0[illegible]*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2[illegible], [illegible].09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 popołudniu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. [illegible].35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł codzienni): 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.10 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. k. t. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.[illegible]1 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Bolesław Godlewicz

oficyał c. k. Dyrekcyi skarbu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 sierpnia 1906 w 49 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 26 sierpnia b. r. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby ul. Grodzickich l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24 sierpnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.